PRAWO LUDU

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.	Listy i przekazy należy adresować: Redakcya „Prawa Ludu“ Kraków, Bracka 15.	Kosztuje rocznie 2 kor., półrocznie 1 kor. (prenumeraty kwartalnej nie przyjmuje się). Numer pojedynczy 12 hal.

Nr. 18. Kraków, niedziela 16 września 1900. Rok V.

Lud i praca — to są siły
A świat cały niemi stoi!
M. Konopnicka.

Parlament rozwiązany! Wybory za pasem!

Towarzysze! Nareszcie przejadły się rządowi kłótnie Niemców z Czechami, nareszcie rozwiązał on parlament, z którego od rządow hrabiego Badeniego począwszy dochodziły prawie tylko same swary i wrzaski. Niema wprawdzie nadziei, żeby po nowych wyborach te kłótnie się już nie powtórzyły, bo ten sam system wyborczy t. z. „kuryalny“ jeszcze na teraz zostawiono, nie dając ludowi powszechnego głosowania, lecz, w każdym razie za cztery blisko lata, jakie minęły od ostatniej walki wyborczej uświadomienie ludu postąpiło już sporo naprzód. Dlatego spodziewamy się, że już więcej tym razem wejdzie do Rady państwa posłów prawdziwie ludowych.

Wieść o rozwiązaniu parlamentu okropnego strachu napędziła naszym stańczykom i klerykałom. Polecieli oni natychmiast do naczelnego ministra Körbera, żebrali u niego i błagali prawie na kolanach, aby pozostawił dotychczasowy parlament, ale nadaremnie. Drży bowiem na nich skóra z obawy, że się przy nowej walce uszczupli ich panowanie, że się im przytrze rogów, a gdy wyjdzie z wyborów więcej posłów ludowych, to już ci nie pozwolą tak gnębić włościan i robotników. Dlatego też na gwałt gotują się stańczycy do walki, na łeb na szyję zbierają zdarte z ludu pieniądze, by mieć za co „przeprowadzać“ wybory!

Aby Was, towarzysze uchronić od tych judaszów, damy wam kilka ostrzeżeń. Przedewszystkiem pojawi się wśród Was cały szereg nieproszonych opiekunów, a więc posłów, co w Sejmie lub w Radzie państwa z zamkniętą na

kłódkę gębą siedzieli a głosowali prawie zawsze na krzywdę temu ludowi, który ich wybrał. Pojawi się wśród Was cała sfora tych samych co Was dotychczas cierpcowem zielem karmili. Przybiorą oni wszyscy na siebie pokorniutkie miny niewinnych baranków, przywdzieją stare rękawiczki na swe delikatne paluszki, by ich sobie przy ściskaniu waszych usmołonych i uznojonych w krwawej pracy dłoni nie powalali; będą Wam obiecywali złote góry i opowiadali o dobrodziejstwach, których nigdy nie myśleli wyświadczać. Wyślą do Was wreszcie całą bandą naganiaczy i lizuniów wyborczych, co się będą starali Wasze głosy przekupić — na Waszą zgubę — wódką, kiełbasą i pieniądzmi, co Wam będą przy głosowaniu wydzierali kartki jeśli tylko na nich zobaczą nazwisko kandydata socyalisty. Poznacie ich po tem, że prawie nigdy nie staną jawnie przed ludem, w obliczu tysięcy zgromadzonych — będą tylko agitować skrycie, podstępnie, oczerniając tych przeciw którym boją się otwarcie wystąpić. Będą Wam prawić, że socyalista to bezbożnik, beznarodowiec, będą wymyślać na nas pokryjomu najgorszemi słowy a wtórować nieraz będzie w oczernianiu naszego stronnictwa ksiądz z kazalnicy, w obronie ich stanie wreszcie i bagnet żandarma. Lecz Wy Bracia włościanie bądźcie przezorni i roztropni, nie dajcie się zwodzić tym macherom wyborczym, sumienie wasze niech będzie na wszelkie przekupstwa twardem — jak granit. Pokażcie, że Wam więcej chodzi o Waszą godność, o sprawiedliwość, o szczęście Wasze i rodzin Waszych, niż o kieliszek wódki lub kawał kiełbasy. Nie pozwalajcie sobie bezkarnie żadnych krzywd wyrządzać, a o wszelkich nadużyciach nam donoście: my się już postaramy o to, by świat poznał jak to sie u nas odbywają wybory. Nie wierzcie oszczercom co Was będą podjudzali i szczuli na socyalnych demokratów, lecz czytajcie nasze pisma: „Latarnię“, „Prawo ludu“ i broszury, a przekonacie się sami dowodnie ile obłudy tam i fałszu na tych oszczercach się mieści. Nie dajcie się więc, Bracia włościanie, uwodzić lada oszustom, bo tu idzie sprawa o wasze dobro i szczęście.

Lecz zaraz pewnie spytacie: „Dobrze! ale powiedzieliście nam tylko o przewrotnych macherach, o szalbierzach i oszukańcach, a gdzież mamy w takim razie szukać ludzi uczciwych? który i z jakiego stronnictwa kandydat jest wart tego, by mu lud ofiarował zaszczytną godność posła?“

O to przypatrzcie się, co każde stronnictwo, a raczej jego posłowie robili w parlamencie i kraju, jak każde z nich „pracowało“, czy które przypadkiem nie służyło wrogom ludu polskiego? I zaraz rzuciwszy tylko okiem na trzyletnie dzieje Rady państwa, przekonamy się, że taki Potoczek zawsze się wysługiwał magnatom i klerowi z Koła polskiego i lizał łapy pańskie; że w stronnictwie Stojałowskiego coś się popsuło, bo przecie „wielebny“ przebąkiwał nieśmiało w swych gazetkach, że lepiej iść ze stańczykiem niż ze socyalnym demokratą, i piał

kogucim głosem pochwały na cześć prawosławnego cara szyzmatyka co tak strasznie ciemięży naród polski i wydziera przemocą wiarę katolickim unitom, torując religii prawosławnej drogę knutem, więzieniem i nożem, zbroczonym krwią męczenników. Widzimy, że jakoś nagle ucichły prześladowania ks. Stojałowskiego, a skrupiły się tylko na socyalnych demokratach, że w parlamencie szedł nieraz Stojałowski i jego stronnicy ręka w rękę z Badenim.

Ludowcy zachowali się dość porządnie choć za cicho i biernie. O stańczykach niema co nawet i mówić: ci zawsze działali na zgubę ludu, zawsze do niego przemawiali tylko wołaniem o podwyższenie podatków, o tłumienie ruchu ludowego, o wyklinanie gazet ludowych przez księży, o szerzenie ciemnoty i ucisk polityczny, wreszcie o sprowadzanie wojska i kata na „zbuntowanych“ chłopów. Ręce ich splamione krwią ludu, z którego pracy znojnej ich olbrzymia fortuna wyrosła.

Natomiast socyalni demokraci przy każdej sposobności stawali w obronie uciśnionego ludu. Poseł nasz tow. Daszyński wygłosił zaraz na początku w parlamencie mowę, w której przedstawił straszne nadużycia jakich się dopuszczały organa władzy przy ostatnich wyborach. Socyalni demokraci nie pozwolili rządowi hr. Badeniego deptać konstytucyi, krwią ludu wywalczonej, i odpowiedzieli obstrukcyą na gwałty policyjne. Socyalni demokraci stali zawsze na straży dobra robotników, wsi i miasta, walczyli w parlamencie z całą usilnością i poświęceniem o to, co tylko ludowi pracującemu ulgę i korzyść przynieść mogło.

Lecz mówią Wam, Bracia włościanie: „Co Was tam obchodzą robotnicy miejscy i fabryczni, Wy o swoją skórę dbajcie przedewszystkiem!“ Nie słuchajcie tych opiekunów fałszywych! Przecież ci wyzyskiwani, tak samo jak Wy, robotnicy miejscy i fabryczni, to wasi bracia! Oni wszyscy prawie, jak sami wiecie, pochodzą z chłopów, których szczupły zagon ojczysty nie mógł wyżywić. Wiele to tysięcy synów chłopskich poszło już do terminu do miasta, bo nie mieli w chałupie co do gęby włożyć! Wieluż to z pomiędzy Was, włościan, idzie na zimę do fabryk i kopalń, wielu wyrusza do Ostrawy lub do Krakowa na zarobek! I wybyście się mieli wyrzekać swych własnych synów, swych własnych braci? Podłym, nikczemnym jest ten, co Was do tego namawia! Czyż nie lepiej Wam iść z tymi robotnikami jako brat z bratem? Wszak silniejszymi będziecie, gdy się podwoi liczba ciemiężonego ludu roboczego i w zwartym szeregu upomni się o swe święte prawa!

W końcu możecie poznać, które stronnictwo najlepsze, po programach.

Z dumą powiedzieć możemy, że żadne stronnictwo nie ma tak obszernego, tak sprawiedliwego programu jak socyalna demokracya. Mówi ona, że skoro każdy równym się urodził wobec Boga i ludzi, to mu się we wszystkiem równe prawa należą.

A więc nie śmie wedle socyalistów pan uciskać chłopa, fabrykant robotnika, rząd ludu — lecz wszyscy mają być równi wobec prawa. Ludzie nie stworzyli ziemi, więc każdy ma do niej równe prawo. Precz z takim porządkiem, gdzie próżniak opływa w dostatki a pracujący w krwawym pocie czoła z głodu umiera! My socyaliści idziemy na wieś, by biednego chłopa podźwignąć z nędzy, niedoli, ucisku i ciemnoty.

Do Was się zatem zwracamy, Bracia, i dłoń braterską podając, wołamy gromko: Naprzód! do walki śmiałej, a zgodnej! Niech żyje sprawa ludowa!

STAN. ORCZYK.

Z tragedyi własności.

Ciąg dalszy. (Melodye wichrowe).

— A cóześ mu pedziała?

— Anim ci nie chciała słuchać, ale tatuś koniecnie chcąm zebym sła za niygo. Darmom sie i upłakała, oni nic ino mi cięgiem kazująm... takem wreście pedziała, ześ ty sie obiecoł sę mnąm żęnić i zęm ci jes rada, ale oni ci sie okropnie zeźlyli i jak zawołająm: »Z takiem dziadem byś sła do ślubu?! Ani nie godoj!!« Tak i mnie markotno było i spytałam sie ino: »To mi nie docie iś za niygo?« A oni jak zacęni na mnie swarzyć, to mie ci tak bardzo zwyzywali, jak jesce nigdy, i chcieli sie brać do mnie do bicio; alem sie i jo zaciena i nic-zęm nie godała, anim sie juz nie prosiyła i nie płakałam inom pedziała, ze choćbym miała iś na dziady to sie nie wydąm za tego zmierzęńca z Nowy Wsi.

— No, a pomstowali ta tatuś na mnie bardzo?

— Taak, jesceby tyz nie!... Ale ich potem ta złoś wielgo opuściyła i zacęni mi dopiyro godać, jacy oni to juz starzy, jakie mająm ze mnąm stropięnie na stare lata, ze miost, cobym jęm miała dospómódz to jo ino tak śpekuluję cobym jęm na złoś zrobiyła. Potem godali jakby to było dobrze, kieby tęn z Nowy Wsi przysed do nos do chałupy, mielibyma śtyry morgi pola i śwarnygo konia i dwie krowy, a oni by se odpocli trochę, boby ich mioł chto wyręcyć i nie musieliby chodzić na pańskie, ani nikaj do roboty, nie chorówaliby wciąz ta jak teroz... tak mi sie ich bardzo żol zrobiyło i pedziałam: kiej tak to pudę za niygo, niech mi sie zmarni moje zycie lo wos tatusiu!!

— Coś tyz ty zrobiyła nolepsygo?!

— Oj zrobiyłam, zrobiyła, ale cózem miała pocąć. Takęm sie juz wtencos dłuzy ni mogła od płacu strzymać i tako mnie załoś porwała, co sie jaz tatuś boli o mnie, by mi sie co złygo nie stało. »Dy i mnie cie żol« godali »ną ale kieby chocioz mioł ze dwie morgi, a tak prawie ni zcęm, i ty mało co mos, cóz-byście zrobiyli«...

— Pudę do macochy — przerwał jej żywo Jędrek — musi mi

psiościyrwa zapisać; cóz to psia jes, przecię mnie sie patrzy po tatusiu pótory morgi...

— Cóz z tego Jędruś — mówiła ze łzami w oczach — kiej ta jucha, nie wiys to, jak ludzie godająm, potrefiyła twygo nieboscyka tatusia przymusić, coby na niąm i na jeji dzieci wszystko zapisoł, to myślis, ze ona ci do, choćbyś sie ji nie wiedzieć jak naprosiół, chociozbyś jąm zekląn i zwyzywoł? Jesce cie spomstuje abo i zaskardzy i kto wiy, cy ci nawet bedzie chciała dać dobrowolnie te trzy stówki spłocki.

— Nie do mi psiokrew, to pódę do sądu i musę nalyźć moje prawo — zawziął się.

— Cóz chociozbyś sie i prawówał, kiej ona zawali pieniądzami, a ty byś ani na hadwókata ni mioł.

— A niech sie dzieje co chce! Choćbym sie mioł i zmarnić, a swygo nie popuscę — rzekł i szarpnąwszy drzwiami wybiegł na pole i podążył do swej chałupy.

— Jędruś, Jędruś! bój sie Boga, wróć sie ino! — wołała za nim Marynka, ale nadaremnie.

— Widzis go, jaki mi włócykij! — przywitała macocha Jędrka zaraz na wstępie — miost przyś naprzód do chałupy, to on łazi do ty flądry. Myślis ze nie więm? Wszyćko więm! Żęniacki mu sie zachcywó! Pockoj, bedzies ty widzioł żeniackę. Wybąnówoł sie we wojsku, przywlók sie, to cego mu sie to zabazyło! A do roboty nie łaska lęniu gadziński?!

Jędrkowi krew uderzyła do głowy z wielkiego oburzenia, łysnął oczami złowrogo, ale postanowił stłumić gniew i tylko zaciął zęby i zgrzytnął nimi mocno. Zdjąwszy przemoknięte buty i sukmanę i usiłując sobie nadać pokorną postawę, zbliżył się do macochy, objął ją za kolana i rzekł:

— Przysedęm wos prosić, zebyście mi zapisali trzeciąm cęś, pótory morgi z tatusiowego, jak mi sie i patrzy, juz wam daruję i spłockę...

— Co ci, odmieńce? Patrzcie go jaki mi przemędrzały! Chciałaby psiodusa dzieci mi ukrzywdzić! Franek! — zawołała do wchodzącego właśnie piętnastoletniego chłopaka — Jędrek ci chce pole wydrzeć! ten zatracęniec piekielny!!...

Jędrek nie mógł już powstrzymać wybuchu, przyskoczył do macochy i odwinąwszy pięści zawołał groźnie:

— Stroć sie psiokrew macocho, kiej ci dobrze!

Tego tylko czekała. Wybiegła na próg sieni i zaczęła się drzeć na całe gardło:

— Heej! ludziee! ratujcie, bo mie zabije tęn zbój!!...

Aż Franek »dał nogę« czemprędzej, bojąc się, by mu się przy tej sposobności co nie oberwało.

Przyleciał zaraz »na bosoku« zaciekawiony sąsiad stary Pietrucha, który właśnie wyszedł po drzewo do przykłapy i słyszał przeraźliwy krzyk swej sąsiadki.

Macocha wykrzykiwała tak prędko i ogłuszająco-piskliwym głosem, że nawet biegły w tego rodzaju sprawach Pietrucha,

nie mógł sensu połapać. Było tam i »wisielcu« i »odmieńce« i »dziadu«, ale najwięcej sypało się »zbójów, rabusiów i złodziejów«. Widząc jednak macocha, że Jędrek się nie obrusza i że wszelkie podobne przekleństwa wcale go nie wzruszają, ani nawet straszne: »żebyś psiościyrwo na wieki z piekła nie wyloz«, urwała na chwilę jakby się chciała namyśleć, co dalej powiedzieć. I rzeczywiście wpadła na piekielny pomysł, pewna siebie, że mu tem do żywego dokuczy.

— Ale co sie tu i dziwówać — zaczęła dysząc, jeszcze gło- (pewnie sie nieboska w piekle prazy) na gromadzkiem miała dziadówka chałupęł z parobkami sie zwłócyła i jesce...

— Stul pysk psiokrew! djablico!! — krzyknął z wybuchem najwyższego oburzenia Jędrek i chwyciwszy cioskę, co leżała na nalepie, rzucił nią o ziemię tak silnie, że aż toporzysko trzasło, śniej i cieniej — ze to taki zbereźnik; matka jiygo, ta psiodusa a ziemia wyrąbana grudkami zasypała macochę.

Ta zbladła jak trup i zapomniała na chwilę języka w gębie, a widząc, że »nie peć«, chyłkiem cofnęła się do chlewa.

Skonsternowany sąsiad, który dotychczas stał, nie wiedząc co na to wszystko poradzić, widząc całą słuszność po stronie Jędrka, a nie chcąc się znów narażać swej kumoszce, poszedł za nią i zaczął ją uspokajać:

— Kumosiu! dejciyz mu spokój. Przysed biydok dopiyro od wojska, toście go tak zwyzywali, kieby nieprzymiyrzając jakiego psa, aboco... choćby ta i co przeskroboł, to mu trza wybocyć, bo ta zawdy siyrota... Jesceście mu i matusię zwyzywali, a Bogięm a prawdąm pedzieć — niesłuśnie!

(Dokończenie nastąpi).

Listy z kraju.

Stańczykowskie podrywki.

Mników 12 września. *Szanowna Redakcyo!* Jak bociany na wiosnę po kraju tak teraz po wsiach rozbiegła się wieść o zamknięciu rady państwa i nowych wyborach! Tak będzie znów robota nielada, bo się już nasze wrogi gotują do walki, żeby znów chłopów dostać na swój łańcuch, na którym ten biedny naród tyle lat prowadzili! Tu u nas w Mnikowie już mamy zapowiedzi tej walki ze strony nasych obszarników. To się rozumie, że im cierniem w nodze nikt inny, tylko nasz poseł D a s z y ń s k i i na niego też godzą głównie, aby naród zbałamucić i nie dopuścić więcej do Wiednia tego naszego obrońcy i przyjaciela! Bo to już każdy choćby i głupiec wiedział z gazetek, że nikt tyle nie nawypiekał oczu szlachcicom i stańczykom wszelakim tam we Wiedniu co nasz poseł D a s z y ń s k i. Ja tu dostawałem jego mowy drukowane np. O nędzy, albo O Wyborach to wiem, że tam stańczyków to czarna choroba musiała

zbierać, kiedy poseł Daszyński solił prawdę w oczy wobec całego świata! I dzisiaj już widzimy, że się stańczycy biorą za wczasu do roboty, żeby tego naszego obrońcę a swego wroga najstraszniejszego utrącić koniecznie! I chwyta się ta stańczykowska szarańcza starego sposobu: oto zbałamucić chce naród wszelki, zgnębić go i przerazić, a potem pociągnąć do głosowania na stańczyka albo jakiego księcia! Tu u nas w Mnikowie i okolicy nie wydają kwitków do lasu i po węgle tańsze do kopalni — tylko mówią, żeby iść do Daszyńskiego, jako że to z jego przyczyny węgle podrożało! To ci głupie barany te stańczyki! Myślą, że się naród złapie na takie niemądre gadanie! A przecież jak by to od posła Daszyńskiego zależało żeby podrożeć węgle, to by on je przecież potanił, żeby narodowi szerokiemu nie było zimno, ale nie żeby napychał szlacheckie kieszenie!

Widzicie z tego włościanie, jaki to naród te stańczyki! A dla nas jest jedna nauka; Kiedy stańczyki i szlachta nie chcą Daszyńskiego, to się znaczy, że on dobry, że on nasz, że go musimy wybrać koniecznie, aby nas nadal bronił i osłaniał! Nie daj się więc zbałamucić narodzie kochany, ale stój twardo przy swoim pośle, który się nie zdradził i nie sprzedał ale bronił mężnie i odganiał od Ciebie stańczykowskie osy! A mnie pozwólcie Szanowni towarzysze, abym pierwszy wniósł w naszem piśmie okrzyk:

Nasz poseł Daszyński niech żyje!

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i proszę o wydrukowanie tego pisma Wasz towarzysz *W. S.*

Nowa ustawa?

Gdów. *Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“!* Wiadomo, ilu to rozmaitych brutalności zwykle, dopuszczają się nasi kochani „przełożeni“. Tymrazem donoszę Redakcyi o naszym niedbałym wójcie Wincentym Kaczmarczyku w Gdowie, jak mizerne, podłe i niedbałe jest jego obchndzenie się z włościanami.

Nie pamięta już on więcej, że tylko przez tych chłopów był wybrany na wójta.

Muszę się czytelników zapytać, czy się to należy i czy jest porządkiem gminy Gdowskiej, ażeby na książkę robotniczą, czy to służebną pół roku czekać, i jeszcze do dziś dnia nie dostałem. Chodziłem do pana wójta co parę dni, to zawsze nie ma. Aż za ostatnim razem przebąknął, iż mu pan starosta powiedzieli, aże nie wolno chłopom książek robotniczych czy to służebnych przed osiemnastu laty wydawać. Ten sam wójt wydał bez przeszkody książkę poprzedniemu synowi, który liczył dopiero niecałe 14 lat, ten zaś ma już 16. O takiej ustawie tak dalece jeszcze nic nie słyszałem. Zapytałbym się naszego szanownego wójta, czy też wójt wie o tem, że chłopca bez książki

roboczej nigdzie potrzebować nie mogą. Tak niech się pan wójt uświadomi i pouczy, by porozumiał podobne stosunki.

Pozdrawiam Towarzyszy *J. K.*

Dwaj opiekunowie.

Kamionka wielka. *Szanowna Redakcyo!* Prawda, że w naszej ukochanej gazetce, jaką jest „Prawo Ludu“, wyczytałem z różnych stron o różnych nadużyciach i wyzyskach. Ale i ja także chciałbym donieść, żeby wiedział świat cały, że i u nas dzieją się rzeczy niesłychane, że na samo wspomnienie człowiek wzdrygnąć się musi, a jednakże to się dzieje i lud biedny nieoświecony cierpliwie znosić musi.

Jest tu u nas w Grybowie doktór powiatowy czyli fizyk Ignacy Jedl. Człowiek ten, zdaje się, posiada jakąś nieludzką duszę. Niedosyć, że od biednych włościan bierze wysckie opłaty ale co gorsze, że z biednemi po grubijańsku się obchodzi i wprost poniżająco, że doprawdy przechodzi wszelkie granice.

Przyjdzie jaki biedak do niego w jego urzędowaniu do starostwa, względem jakiej porady, p. fizyk Jedl, mówi „ty! ja teraz nie mam czasu, przyjdź do mnie pod miasto do mego domu o 2-giej godzinie popołudniu, a będziemy coś gadać; rozumiesz?“ I cóż się nie dzieje. Otóż p. fizyk w swoim domu każe sobie naprzód położyć dwa złr. i mówi: przyjdź do mnie w drugi poniedziałek, to jest za tydzień o 2-giej godzinie popołudniu bo dziś jestem zmęczony i przynieś mi znów dwa zł. — i w taki sposób p. Fizyk biednych wyzyskuje.

Pan fizyk Jedl, jeżeli jedzie do wsi w sprawie urzędowej, postępuje sobie po grubijańsku, p. fizyka mało kto nawidzi i każden kto go zna, mówi, że jest wyzyskiwacz. Jeżeli jedzie po wsiach do szczepienia dzieci, to postępuje sobie z kobietami za ostro i poniżająco. Cóż dziwnego, że p. fizyk wygląda otyły, że ledwo go nogi unieść mogą, jest to wszystko ludzka krzywda i z ludzkiej krzywdy nosi swój wielki brzuch.

Nie piszę ja tego ze złości tylko to co na własne oczy nieraz widziałem, jak p. fizyk z biednymi postępuje i to w sposób hańbę przynoszący człowiekowi wykształconemu.

Towarzysz.

Dopisek. Donoszę, że ks. Tomasz Stolarczyk w Kamionce wielkiej, za to, że był należycie opisany i podany do „Prawa Ludu“, strasznie nienawidzi socyalistów i zakazuje, aby broń Boże, nikt nie trzymał w jego parafii gazetki „Prawo Ludu“. O socyalistach i tych co do gazet pisują różne skargi a osobliwie do Prawa Ludu, ks. Stolarczyk powiada, że to niedowiarki, że to źli ludzie, co zupełnie w Boga nie wierzą. Nic to dziwnego, że ks. Stolarczyk tak mówi, bo każdy wiedzieć może, że w Kamionce wielkiej naród jeszcze ciemny, a ks. Stolarczyk może sobie bezkarnie dokazywać jak mu się tylko podoba — wszystko

do czasu. Tylko niech ks. Stolarczk przypomni sobie, pomyśli, że jak ubogi przyszedł raz do niego o kawałek chleba prosić, to niedosyć, że ks. Dobrodziej nic nie dał, lecz jeszcze zbił ubogiego, i za drzwi wyrzucił. To ma być po Bożemu i po Chrześciańsku!

Zgromadzenie ludowe w Krakowie.

W sobotę dnia 8 września odbyło się w ujeżdżalni pod Kapucynami olbrzymie zgromadzenie ludowe, liczące przeszło cztery tysiące uczestników.

Zagaił tow. Misiołek, zwracając uwagę na nadchodzące wybory, sekretarzami byli tow. Haecker i Kaczanowski, przewodniczył tow. Serkowski.

„O położeniu ludu pracującego“ mówił tow. Sułczewski. W Galicyi rządzi szlachta i kler. Stańczycy po dworach płacą biednemu robotnikowi chłopskiemu po 20 ct., a nieraz po 15 a nawet i po 12 ct. *(Hańba!)*. Kto się domaga słusznych praw, tego zaraz ogłaszają „buntownikiem, a portrety ciemięzców ludu, stańczyków, jak np. hr. Tarnowskiego, zawiesza się po kościołach! Banki i kasy zaliczkowe zdzierają tylko chłopa, zamiast mu pomagać w niedoli, tych, którzy za granicą szukają zarobku, bo go w kraju niema, szupasują i prześladują strasznie, bo chcą mieć robotnika-nędzarza, który im będzie z głodu robił za psie pieniądze. Osławione „lex Hupka“ chce pozbawić biedniejszych włościan ich własności, to też chłopi ten projekt wszędzie z oburzeniem odrzucali. Obowiązkiem uciśnionego ludu jest iść razem zwartą ławą i zwalić gmach przywilejów stańczykowskich przez zdobycie powszechnego głosowania! *(Huczne oklaski)*.

Następnie przemawia tow. poseł Daszyński o zjednoczeniu stronnictw opozycyjnych, tych, które chcą walczyć z uciskającemi lud stronnictwami.

„Wielka polityka“ stańczyków, która „nie ma czasu“ myśleć o dobru ludu, nic, a nic nie robi, umie tylko wyzyskiwać włościan i robotników. „Praca“ szlachty i kleryałów doprowadziła do tego, że miliony ludu toną w nędzy i ucisku, że wszędzie tłumią oświatę, a ceny węgla podskoczyły niemożliwie w górę, co się daje najbardziej we znaki biednej ludności. Jeżeli się cokolwiek zmieniło na lepsze, to w tem zasługa nie stańczyków, lecz krwawa nasza praca, nasze cierpienia i więzienia za sprawę ludową. Nikt prawie w parlamencie nie upomniał się o lud zgnębiony, tylko jedni socyalni demokraci. Wreszcie obudził się wielki ruch ludowy, lud upomniał się o swe prawa, wybrał mimo przekupstw i nadużyć kilku swych posłów i skończyły się złote czasy Koła polskiego we Wiedniu. W obronie poniewieranego ludu stanął Polak przeciwko „Polakowi“-stań-

czykowi oko w oko, lud przez usta posła swego rzucił magnatom w oczy ich winy, wytknął, że ręce ciemiężców krwią zbroczone, że na sumieniu rządów szlacheckich ciąży 9 trupów chłopskich i 27 rannych z ostatnich wyborów. W imię niby „słowiańskiej solidarności“ szło Koło polskie z Czecami, a potemu ich zdradziło. A wnet burza ruchu ludowego wedrze się i do Sejmu, uderzy w ciasne mózgownice hrabiowskie i zmiecie przewagą rządy stańczyków w Galicyi *(huczne oklaski)*. Kraj się budzi, nawet mieszczaństwo utworzyło związek posłów opozycyjnych, a p. Rotter, choć nie socyalista, głosował za zerwaniem solidarności Koła polskiego. Ale dopóki ta unia demokratyczna wlecze się jak marodery za ruchem ludowym, dopóki zaleca ludowi V. kuryę, ochłap rzucony przez Badeniego — my socyaliści z nimi zawierać sojuszu nie możemy. Niech ogłoszą program prawdziwie ludowy i demokratyczny, niech postawią w nim, jak my, powszechne głosowanie, niech zerwią solidarność Koła polskiego, to wtedy pójdziemy razem *(huczne brawa)*.

Do głosu zapisuje się niejaki p. Ligęza, „przyjaźniak“ jezuicki, któremu się nie może pomieścić w głowie *(głosy: bo za ciasna!)* hasło równości ludzi. Pan — mówi — niech zostanie panem, chłop chłopem *(głosy: a dziad dziadem)*.

Tow. Klemensiewicz daje mu odprawę; wykazuje, jak klerykali oszukują lud i wyłudzają z niego pieniądze, handlując niegodnie „bibułkami Matki Boskiej“.

Tow. Misiołek wykazuje, jak to nie po chrześciańsku postępują jezuickie „Przyjaźnie“, szczując robotników wzajem na siebie i wychowując łamaczy i zdrajców strejkowych.

P. Węgrzyn, dawny „przyjaźniak“, teraz stojałowczyk, wykazuje, że tak zwane stronnictwo „katolicko-narodowe“ jest zbieraniną oszustów; z demokratami zaś Stojałowski nie łączy się niby dlatego, że ci nie pragną szczerej poprawy doli ludu. *(Głosy; Nieprawda! Stojałowski się szlachcie sprzedał!)*

Tow. Daszyński piętnuje przewrotność jezuicką. Oni to rzucali na niego podłe oszczerstwa, że się sprzedał żydom i przyjął ich religię, a czy to po katolicku? Ich wódz Czerkawski nie zapłacił 2000 koron za obiady dla „Słowian“, a Stróżyński, agitator jezuickich „Przyjaźni“, szpieguje swych kolegów. W redakcyi ich szukano człowieka, któryby na Daszyńskiego robił oszczercze doniesinnia. P. Węgrzyn nie powiedział całej prawdy. Ks. Stojałowski nie dlatego odpycha od siebie demokratów, że się nie chcą zbliżyć do ludu, lecz za to, że chcieli iść ze socyalistami, którzy prowadzą walkę z caratem moskiewskim. A czyż mogą socyaliści pod Moskalem inaczej postępować? Przecież w Warszawie każdy stróż domu jest szpiegiem policyjnym, w każdej fabryce stoi robotnikowi nad karkiem żandarm i szpicle, a na Podlasiu dręczą i mordują unitów za wiarę! A jeśli zrozpaczony robotnik chwyci za nóż, by pomścić tysiace niewinnych ofiar i uwolnić fabrykę od szpiega, to na czyje głowy spada ta krew? Czyż to nie hańba, że Sto-

jałowski występuje w obronie tego okrutnego caratu i każe ludowi polskiemu słuchać tyrańskich ustaw rosyjskich? Czy Stojałowski samby słuchał łagodniejszych praw, gdy z rąk żandarma uciekał na Węgry? Z jakiemże czołem śmie on Polak bronić najcięższego wroga Polski, cara? *(Hańba!)*. Jeśli Stojałowski zyskał sobie uznanie swą dawniejszą pracą około dobra ludu, to obecnem moskalofilstwem shańbił swe siwe włosy i skalał swą pracę. Gdy rząd rosyjski tysiącami całemi więzi robotników na Sybirze i morduje, gdy gubernator rosyjski, Hurko w r. 1892 telegrafował do Łodzi, by na robotników naboi nie żałować i 140 trupów padło, to Stojałowski staje w obronie tego rządu carskiego, a na robotników mówi, że sobie sami winni *(głosy: hańba moskalofilowi!)*. I my socyalni demokraci polscy będziemy zwalczali z całej siły to moskalofilstwo Stojałowskiego; niech sobie robi co chce, tylko niech Polski nie tyka, caratu nie chwali! *(Huczne, długie oklaski)*.

Poseł p. Rotter przyznaje, że nikt teraz nie śmie socyalistom zarzucić „beznarodowości" i ani na chwilę wątpić, że socyalni demokraci u nas są szczerymi Polakami *(rzęsiste oklaski)*. Dlatego może między socyalistami, a demokratami nastąpić niejakie porozumienie. Ze Stojałowskim zaś, dopóki jest moskalofilem, żadna uczciwa partya nie pójdzie.

Tow. poseł Jarosiewicz mówi po rusińsku, przynosząc pozdrowienie od rusińskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Próbowali jeszcze bredzić p. Ligęza i p. Węgrzyn, ale zgromadzenie nie chciało ich słuchać, więc przestali, poczem zebranie zamknięto okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi.

Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru" rozeszli się zebrani spokojnie do domów.

Z różnych stron.

Kongres niemieckiej socyal-demokracyi Austryi odbył się zeszłego tygodnia w Gracu. Obrady trwały przez trzy dni. Naradzano się nad rozmaitemi sprawami, rozprawiano o gazetach, jako organach zawodowych i politycznych, o wyborach; następnie rozprawiano o ubezpieczeniu robotników, którym mają być wypłacane pensye w czasie choroby i późnej starości. Ubezpieczeni zaś mają być wedle uchwał kongresu nie tylko robotnicy miejscy i fabryczni, ale także i rolni.

Najważniejszym jednak dla nas punktem obrad kongresu była sprawa agitacyi i organizacyi socyalistycznej na wsi. Referent, tow. Ellenbogen, radzi partyi socyalno-demokratycznej oświecać lud przez zakładanie nowych szkół, utrzymywanych przez państwo, rozszerzać broszury popularne i pisma, walczyć o powszechne głosowanie, zwalczać klerykałów, przestrzegać porządków w gminie i zdobywać powszechne gło-

sowanie do rad gminnych. W końcu postawił kilka praktycznych rezolucyj:

1) Dążyć do tego, aby lasy, łąki i wody, będące dziś przeważnie w ręku wielkich panów, stały się wspólną własnością gmin lub krajów.

2) Usuwać przywileje rolne, a więc dążyć do zniesienia ustaw propinacyjnych, kuryj wyborczych, a domagać się oddania gminom prawa polowania i rybołówstwa.

3) Podnosić uprawę rolną przez zalecanie i sprowadzanie sztucznych nawozów, przez zalesienie potoków górskich, drenowanie, zniesienie ceł, zniżenie cen na artykuły (środki) żywności (na mięso, zboże itd.), bezpłatne nauczanie gospodarstwa na roli.

4) Ubezpieczać robotników rolnych na wypadek choroby, nieszczęśliwych wypadków i starości, postanowić inspektorat rolniczy, któryby badał, czy się gdzie robotnikom krzywda nie dzieje, ustanowić sądy rolnicze, na wzór przemysłowych, gdzieby zasiadali sędziowie, wybrani przez robotników rolnych i ograniczyli niezmiernie długi dzień roboczy na „pańskiem“, dać chłopom zupełne prawo łączenia się i organizowania, urządzania strejków rolnych i t. d.

W rozprawie, jaka się nad tymi wnioskami wywiązała, zabierał głos także i odznaczył się najbardziej członek niemieckiej organizacyi w Bawaryi, tow. Wollmar. „Trzeba już raz“, mówił, „wziąć się na dobre socyalistom do agitacyi na wsi, trzeba ochraniać włościan małorolnych przed wyzyskiem możnych, iść między chłopów, poznawać ich, dowiadywać się, co tego chłopa boli i krzywdzi, starać się mu pomagać i dźwigać go z wiekowej nędzy i niedoli. Zresztą chcąc zdobyć prawa polityczne, jak np. powszechne głosowanie, muszą się socyaliści zbliżyć do chłopów i pozyskać ich dla walki o dobro uciśnionych, o sprawiedliwość. Klerykalizm wśród chłopów nie jest tak zakorzeniony, jakby się zdawało, bo już dziś chłop wie, że nie zawsze ksiądz robi to, co religia i wiara nakazuje, że kapłan nieraz używa religii do celów niegodnych, nieraz np. w imię religii zdziera biednego chłopa za usługi kościelne lub popiera z kazalnicy szkodliwego dla ludu kandydata wyborczego. Dlatego do dzieła! Oświecać włościan!“

Przemawiali jeszcze i inni w tej sprawie, wreszcie zamknięto kongres po uchwaleniu rezolucyi tow. Adlera: „Wzywa się mężów zaufania stronnictwa, by rozpoczęli natychmiast walkę wyborczą.“

Konferencya okręgowa partyi socyalno-demokratycznej Galicyi zachodniej odbyła się w sobotę 8 września w „Związku stow. robotniczych“ w Krakowie. Przybyli delegaci organizacyj z Białej, Oświęcimia, Podgórza, Krakowa, Tarnowa i Nowego Sącza, oraz kilku włoscian z powiatu krakowskiego i podgórskiego; przewodniczyli tow. Englisz i Serkowski.

Tow. Misiołek złożył sprawozdanie z pracy komitetu okręgowego, a delegaci ze stanu i działalności swych organizacyj.

O organizacyi zawodowej referował tow. Kurowski, o politycznej tow. Daszyński, poczem uchwalono:

1) Wniosek tow. Daszyńskiego:

Konferencya zachodnio-galicyjska wzywa towarzyszów miast prowincyonalnych powiatowych i wszystkich miejscowości, gdzie się znajduje więcej socyalnych demokratów, aby założyli komitety miejscowe agitacyjne, których przewodniczący będą mężami zaufania partyi sozyalno-demokratycznej. Komitety miejscowe będą pozostawały we wzajemnem porozumieniu i w porozumieniu z partyjnym komitetem okręgowym i komitetem wykonawczym.

2. Wniosek tow. Haeckera

Konferencya poleca towarzyszom zawiązanie w przeciągu tygodnia partyjnych komitetów wyborczych dla okręgów V. kuryi w Krakowie, Białej, Nowym Sączu i Tarnowie. Każdy z tych komitetów wyborczych ma w jak najkrótszym czasie przybrać sobie mężów zaufania wszystkich miejscowości okręgu wybozczego. Wszystkie komitety wyborcze mają się nieustannie porozumiewać z komitetem wykonawczym.

O gazetach i wydawnictwach referował tow. Klemensiewicz. Po dyskusyi uchwalono:

3. Wniosek tow. Klemensiewicza:

Konferencya poleca przy każdym komitecie miejscowym ustanowić kolportera (roznosiciela) wszystkich pism i wydawnictw partyjnych. Komitet miejscowy przyjmuje odpowiedzialność za wyrównywanie rachunków przez kolportera.

4. Wniosek tow. z Nowego Sącza:

Konferencya zaleca każdej organizacyi miejscowej utworzenie komisyi prasowej do kontrolowania, czy lokale publiczne prenumerują „Naprzód". Komisya zawiadamia przynajmniej raz na miesiąc towarzyszów o bojkotować się mających lokalach, których właściciele nie prenumerują pism partyjnych.

O krajowym kongresie partyjnym i międzynarodowym kongresie paryskim referował tow. Haecker. Uchwalono:

5. Wniosek tow. Haeckera:

Konferencya wyraża życzenie, aby komitet wykonawczy zwołał jeszcze przed wyborami jak najwcześniej krajowy zjazd partyjny do Lwowa.

Z Konar (pow. podgórski) dochodzą nas liczne skargi na wójta tamtejszego, Gubałę Jana. Gospodarka ta znaną jest staroście podgórskiemu, Starzeńskiemu, który nawet swojego czasu zagroził wójtowi natychmiastowem zasuspendowaniem. Widocznie musiały być tam jakieś nie złe kawałki, kiedy czcigodny basza podgórski, zajęty zwykle dostawą siana, wyborami do kasy chorych i szykanowaniem ruchu robotniczego — raczył skierować swe oko na biedne, mizerne Konary. Lecz cóż? Groźba

groźbą, a wójt widać silniejszy od Starzeńskiego, lub może ufny w miłosierdzie boże — rządzi dalej, jak mu się tylko podoba. Po wsi tymczasem krążą głuche wieści o jakichś sprzeniewierzeniach, które ponoć dosięgają kilkuset złr. (Jak na wieś o kilkudziesięciu numerach sumka wcale pokaźna). Wójt sobie z tego nic nie robi, a radnym, domagającym się wyjaśnienia, grozi pobiciem! Członkom rady, którzy zjawili się w naszej redakcyi, poleciliśmy udać się do Rady powiatowej i zażądać od niej energicznego śledztwa i dochodzeń, ile na pogłoskach tych prawdy.

Galicyjskie wybory. Ledwo rozwiązano parlament, a już zaczynają galicyjscy starostowie swoje sztuki. Robotnicy i włościanie socyalistyczni zwołali zgromadzenie do Mościsk, ażeby odpowiedzieć na oszczerstwa i kłamstwa posła hr. Stadnickiego. W odpowiedzi na podanie o wiec, otrzymali zwołujący następującą rezolucyę:

„Zakazuję na podstawie § 6. odbycia wiecu w Mościskach, ponieważ w Czernewej, skąd właśnie pochodzą niektórzy z urządzających wiec, panuje nagminnie koklusz (131 wypadków), w sąsiedniej gminie Kalników krwawa desynterya z kilku wypadkami śmiertelności (24 wypadków), nakoniec w Mościskach tyfus brzuszny. *Starosta Pietruski.*

Takie więc choroby nie na żarty hulają w mościskiem! A mimo to Stadnicki składał sprawozdanie, mimo to szkoły otwarte, a po kościołach w Mościskach głoszą zagładę „buntownikom“ wobec tysiącznego ludu!

W piątek też przybyło na wiec wielu włościan. Żandarmi jednak „czuwali“ gorliwie. Mimo to odbyło się bardzo liczne poufne zgromadzenie chłopów, na którem przemawiali tow. Wityk, Bunio, Łutczyn i Bułka. Omówiono, jak należy agitować w mościskiem i wybrano komitet wyborczy.

Z powiatu kolbuszowskiego zamierza kandydować na posła do Rady p. Tomasz Szajer. „Wieniec-Pszczółka“ toruje mu zawczasu drogę. Widocznie źle już z Szajerem w rzeszowskim powiecie, skoro w innych stronach chce szukać szczęścia.

Drugi taki ananas, to poseł dr. Danielak Michał, który ma przenieść piernaty swoje z krakowskiego, gdzie już nie ma co robić, w limanowskie, sądząc, że tam znajdzie naiwnych, czy głupich, którzy mu głosy oddadzą. Ale, zdaje się, rachunek to bez gospodarza zrobiony.

Z ruchu wyborczego. Terminu wyborów dotąd urzędownie nie postanowiono. Co do Galicyi rozstrzygnięcie nastąpi po manewrach jasielskich. Chodzą pogłoski, że wybory w Galicyi odbędą się w grudniu, między 12 ym a 24-ym. To jednak nie cest jeszcze pewne.

Jakkolwiek mają się rzeczy, nie wolno nam oglądać się na takie formalności. Rada państwa rozwiązana, wybory prędzej czy później nas czekają, a więc do roboty bez odwłoki!

Ruch wyborczy rozpoczął się już zresztą. Zaczynają nawet przebąkiwać już o rozmaitych kandydatach (n. p. w V. kuryi

o naganiaczu jezuickim, Stróżyńskim, co do którego zresztą my jesteśmy pewni, że prędzej oglądać będzie jasności niebieskie, niż jako poseł ludowy zasiądzie w Wiedniu). Wszystko to jednak wskazuje na szalone choć nieśmiałe jeszcze apetyty posiepaków szlacheckich i księżych, którry przy wyborach na żer pociągną. Lecz lud — mamy nadzieję — da im tym razem porządną nauczkę.

We wschodniej części kraju zaczyna wreć i kipieć od agitacyi socyalistów i radykałów ruskich. Zapowiedziano już cały szereg wieców i zgromadzeń i postanowiono urządzać stale zebrania wieczorne dla włościan. Towarzysze! Idźmy za ich przykładem!

Mężowie zaufania stronnictwa naszego zjeżdżają się w niedzielę z całego kraju na konferencyę do Lwowa, gdzie postawione będą kandydatury z rozmaitych okręgów. Pewne o tem wiadomości podamy w następnym Nrze „Prawa Ludu“; wzywając Was już teraz, Towarzysze, do szczerej, gorącej, a bezzwłocznej agitacyi na rzecz naszych rzetelnych, prawdziwie ludowych, socyalno-demokratycznych kandydatów!

Zwołujcie Zgromadzenia! Towarzysze! należy natychmiast zabrać się do agitacyi i zwoływania zgromadzeń. Wybory za 6 do 7 tygodni! Moc roboty czeka lud cały! Trzeba uprzedzić wrogów naszych a nie dać się zachwiać słabym. W każdej wsi, w każdej gminie zwołujcie zgromadzenia! O każdem zgromadzeniu zawiadomić należy na 2 do 3 dni naprzód Redakcyę „Prawa Ludu“ — która przyśle mowcę na zgromadzenie!! Bracia! Do agitacyi! Do wyborczej pracy!

Sprostowanie. Na życzenie tow. naszych z Bolesławia, a zwłaszcza autora korespondencyi, umieszczonej w jednym z ostatnich Nrów „Prawa Ludu“ prostujemy z miłą chęcią, że wypadek z pokropieniem ciała nieboszczyka nie odnosi się do Bolesławia i do księdza tamtejszego. Korespondent nasz dodał do listu swojego wypadek jakiś i wspomnienie ze stron innych, a myśmy sądząc, że to o Bolesławiu mowa, przez pomyłkę Bolesław w taki kawałek ubrali. Aby się takie rzeczy nie powtarzały prosimy tow. naszych pisać krótko, zwiąźle i wyraźnie.

Baczność Towarzysze! Przez cały czas wyborczy, od dnia dzisiejszego począwszy, wychodzić będzie „Prawo Ludu“ co tydzień. Podając do wiadomości tę nowinę, wzywamy Was serdecznie do gorliwej agitacyi i pilnego rozszerzania gazetki naszej. Pamiętajcie, że pismo i broszura szczerze ludowa, to najskuteczniejsza broń w walce z ciemnotą i uciskiem! Przez oświatę droga do wolności wiedzie!

Kto chce częściej jeszcze mieć wiadomości ze świata, może zaprenumerować sobie codzienne nasze pismo „Naprzód“ (Kraków, ul. Bracka 15). Przedpłata miesięczna wynosi 1 złr. z przesyłką. Dla jednego to ciężko, ale w kilku się złożyć, to zaraz ciężaru się ulży, a wygoda i pociecha wielka.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek: Ogłoszenie „Kalendarza Robotniczego“.

Następny numer wyjdzie d. 22 września 1900 r.

Wydawca i odp. redaktor **Franciszek Sułczewski.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.